



Wydrukuj

ZWIĄZEK

Lasy pod młotek

Konstanty Juliański

To, co zamierza zrobić rząd Donalda Tuska z naszą firmą, to skandal - twierdzą leśnicy z Solidarności. Przedsiębiorstwo może zbankrutować, a polskie lasy pójdą pod młotek albo piłę.

Gdy Marek Hejman, przewodniczący Regionalnej Sekcji Pracowników Leśnictwa Solidarności w Pile, przeczytał projekt przygotowanej przez rząd tzw. ustawy o reprivatyzacji, nie wytrzymał. To chory pomysł - uważa. Doprowadzi Lasy Państwowe do bankructwa. Ale to nie będzie jedyny efekt.

- Realizacja tego planu spowoduje prawdziwe zagrożenie ekologiczne kraju - mówi przewodniczący Hejman.

Wyrównywanie niedoborów

Rządowy projekt ustawy o zadośćuczynieniu z tytułu nacjonalizacji nieruchomości w latach 1944-1962 jest już gotowy. Przewiduje stworzenie Funduszu Reprivatyzacyjnego, który ma być zasilany ze sprzedaży części akcji należących do skarbu państwa, sprzedaży nieruchomości pochodzących z Zasobu Własności, ale i ze środków Funduszu Leśnego.

Tymczasem to ostatnie źródło, Fundusz, rzeczywiście jest przeznaczony do wyrównywania niedoborów, ale zupełnie innych.

- Do wyrównania braku funduszy nadleśnictw - tłumaczy Jan Podmaski, emerytowany leśnik i dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Pile. - Np. na zalesianie, badania naukowe, sporządzanie planów urządzenia lasu, prace projektowe, prognozowanie stanu lasów i zasobów leśnych, usuwanie skutków klęsk, prowadzenie gospodarki w lasach niepaństwowych i różne prace w parkach narodowych - wylicza.

Do czego prowadziłaby zmiana przeznaczenia Funduszu? Podmaski nie ma wątpliwości.

- Doprowadziłoby to w ciągu kilku lat do zapaści finansowej Lasów Państwowych, strat w ich zasobach i ekologii - podkreśla. - Nie można zniszczyć jednego wielkiego dobra, załatwiając drugi wielki problem.

Nie ma rezerw

Jak zwraca uwagę Marek Hejman wartość zgłoszonych roszczeń z tytułu nacjonalizacji prywatnych lasów nie jest znana.

- Według szacunków może to być 45 miliardów zł. Nie wiadomo, jaką część tego stanowić będzie zadośćuczynienie - twierdzi. - Jeśli jedną czwartą, Lasy Państwowe, zgodnie z projektem ustawy, miałyby w ciągu 15 lat przekazać na Fundusz Reprivatyzacyjny ponad 11 miliardów zł.

Co to oznacza? Lasy będą musiały przez 15 lat przekazywać po 760 mln zł rocznie. Tymczasem, jak wylicza Hejman, nawet w latach najlepszej koniunktury na rynku drzewnym, były w stanie wypracować góra 100-150 mln zł. W gorszych latach średnio tylko ok. 50 mln zł.

A w najbliższych latach trzeba się spodziewać dekonunktury. Nie można liczyć na osiągnięcie zwiększonych przychodów, które pokryłyby proponowane zobowiązania Lasów Państwowych wobec Funduszu Reprivatyzacyjnego.

Co to oznacza? Środki musiałyby pochodzić jedynie z ograniczenia kosztów.

- Ale prostych rezerw w kosztach już nie ma. Nie można ograniczyć kosztów pozyskania drewna i zrywki o 760 mln zł - dowodzi Marek Hejman - bo, pomijając potrzeby hodowlane lasów, nasze przedsiębiorstwo musi mieć przychody ze sprzedaży drewna. Te 760 mln zł - to np. połowa kosztów osobowych w Lasach.

Tymczasem pracowników do zarządzania prawie jednej trzeciej powierzchni kraju, bo tyle zajmują lasy, nie jest tak wielu, zostało ich zaledwie 25 tys. (z 130 tys. przed kilkunastoma laty).

Jeden efekt

Jak przypuszczają leśnicy, obciążenie ich firmy obowiązkami wynikającymi z propozycji rządu, doprowadzi do kolejnej fali zwolnień. Konsekwencje tego mogą być opłakane: skuteczne zarządzanie lasami będzie niemożliwe. Pewne jest też drastyczne ograniczenie hodowli i ochrony lasu, co w oczywisty sposób zagrozi ich trwałości. Efekt tego może być jeden - uważa Marek Hejman - bankructwo Lasów Państwowych, a to w konsekwencji użyte zostanie jako argument do reprivatyzacji firmy.

Co leśnicy proponują w zamian? - Lasy Państwowe mogłyby partycypować w zadośćuczynieniu powstałych szkód, ale w rozmiarze, któremu mogą poddać bez szkody dla przedsiębiorstwa i naszych polskich lasów - twierdzą. Można też sprzedać np. ośrodki wypoczynkowe, dworki, nieużytki należące dziś do przedsiębiorstwa. Co zamierzają związkowcy? Mogą przede wszystkim apelować do rozsądku rządzących. Jeśli nie powstrzyma to rządu i rzeczywiście projekt trafi do sejmu, są jeszcze posłowie, senatorowie.

- A jeśli to nic nie da, będziemy musieli prosić pana prezydenta o zawetowanie ustawy - tłumaczy przewodniczący Hejman.

Zaniepokojony kształtem projektu ustawy jest dyrektor Lasów Państwowych Marian Pigan. Bo - jak przekazał nam przez swoją rzeczniczkę - Fundusz Leśny ma z założenia służyć gospodarce leśnej, a nie innym celom. Lasy nie przeczą, że nacjonalizacja objęła lasy, ale nie ma jasności ile hektarów, w końcu minęło sporo lat. To, zdaniem dyrektora, spory problem.

Marian Pigan zlecił ustalenie na podstawie ksiąg wieczystych, jak duże mogłyby być to roszczenia.

- Szacuje się, że może to być około miliona hektarów. Ale znając życie, przypuszczamy, że są to szacunki zawyżone - mówi Anna Malinowska, rzeczniczka GDLP. Jedno jest pewne: dyrektor Pigan uważa, że proponowane obciążenia jego firmy są nieporozumieniem. Nie jest w stanie tego udźwignąć.

Deklaracje i ogólniki

Jak się jednak okazuje, losy projektu ustawy od ubiegłego tygodnia są niepewne z innego powodu. Suchoj nitki, ale z zupełnie innej przyczyny, nie zostawiła na nim Rada Legislacyjna, doradczy organ premiera. Przepisy reprivatyzacyjne wymagają ponownego przemyślenia - orzekła. Jak stwierdzono, projekt nie rozstrzyga do końca wielu kluczowych kwestii związanych z reprivatyzacją, decyzje dotyczące sprawy nie zostały do końca przemyślane i ustawa nie może być uchwalona w obecnym kształcie. Niejasne są poszczególne jej przepisy (choć znaczną ich część przejęto z projektu ustawy reprivatyzacyjnej z 2005 r. i z tzw. ustawy zabużańskiej z 2005 roku). A wiele istotnych kwestii w ogóle pominięto. Uzasadnienie projektu jest skrótowe, sprowadza się do ogólników. Nie mówi nic o mieniu ruchomym: dziełach sztuki zdeponowanych w różnych muzeach i bibliotekach, często dużej wartości. Pomija, pozostawiając do odrębnego uregulowania, tzw. grunty warszawskie. Zdaniem Rady Legislacyjnej kwestia reprivatyzacji w Polsce nie może być definitywnie załatwiona bez decyzji dotyczącej tego mienia - choćby to była decyzja negatywna. Milczenie w tej sprawie narazi skarb państwa na uciążliwe i kosztowne procesy przed sądami w kraju, w Strasburgu i np. w USA.

Kłopoty murowane

W odróżnieniu od poprzednich projektów ustaw reprivatyzacyjnych obecny rezygnuje ze zwrotu w naturze znacjonalizowanych nieruchomości, z przyznawania nieruchomości zamiennych oraz z bonów reprivatyzacyjnych. Wprowadza jedynie wypłatę określonej sumy w gotówce. Takie rozwiązanie Rada uważa nawet za słuszne, bo upraszczające proces reprivatyzacji i zgodne z orzecznictwem Trybunału w Strasburgu. Cała reprivatyzacja może jednak zawisnąć w próżni. Stawka zadośćuczynienia ma bowiem stanowić procentowy stosunek całkowitej sumy środków pieniężnych przeznaczonych na realizację ustawy do całkowitej wartości zgłoszonych i uznanych roszczeń. Skoro jednak środki te będą służyć powoli, to gdy zakończy się zgłaszanie i wycena roszczeń, minister skarbu nie będzie wiedział, ile przeznaczono na reprivatyzację. I kłopoty murowane.

Wypłacanie świadczeń ma potrwać 15 lat. Tymczasem, jak zwrócił uwagę Trybunał Praw Człowieka, świadczenia nie mogą być aż tak rozciągnięte w czasie.

Jak komentują nieoficjalnie członkowie Rady, projekt ustawy reprivatyzacyjnej (kilkunasty już w historii III RP!) przyjmuje model częściowego zaspokojenia roszczeń, a próbując je pogodzić z możliwościami budżetu, przewidywane w nim zadośćuczynienie coraz bardziej oddala się od rzeczywistej rekompensaty.

Trzeba je bronić

Stanowisko Rady to mała pociecha dla leśników. Wprost przeciwnie. - Jak znam ten rząd - mówi nieoficjalnie pracownik Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych. - To zechce tę połajankę potraktować po swojemu i jeszcze bardziej przykręci śrubę. Czyli będzie chciał wycisnąć jeszcze więcej.

Marek Hejman właśnie wystąpił z apelem do pracowników Lasów Państwowych, a w szczególności do wszystkich tych, należących do Solidarności. - Chodzi o rozpoczęcie skutecznego lobbingu na rzecz ochrony Lasów Państwowych. Trzeba je bronić - mówi - przed obciążeniem ich nadmiernymi obowiązkami, możliwymi do wykonania jedynie kosztem zagrożenia ekologicznego kraju.

Z apelem o działanie w obronie Lasów Państwowych do parlamentarzystów, władz samorządowych, organizacji pozarządowych, ruchów ekologicznych, wystąpił Zarząd Regionu Podkarpacie NSZZ "S". Wkrótce zrobią to najpewniej także inne regiony Solidarności.

"Likwidacja Funduszu Leśnego może w krótkim czasie doprowadzić do upadku wielu nadleśnictw, które ze względu na swoje położenie, warunki przyrodnicze oraz spełniane istotne funkcje pozaekonomiczne: ochronne, kulturowe, socjalne, społeczne, nie mogą samodzielnie utrzymać się ze sprzedaży drewna" - stwierdzili autorzy apelu.

Zwracam się do Pana Premiera

"W pełni popieram konieczność i tak ogromnie spóźnionego zadośćuczynienia na miarę obecnych możliwości Polski i Polaków, ale to zadośćuczynienie nie może tak doświadczonemu przez historię narodowi przynosić dalszych szkód i strat. Dlatego jako Pełnomocnik Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej, pierwszej w dziejach Rzeczypospolitej skutecznej ustawy obywatelskiej o zachowaniu narodowego charakteru strategicznych zasobów naturalnych kraju, popartej podpisami ponad 200 tys. obywateli, szczególnie w ich imieniu, ale także w imieniu milionów Polaków pragnących, aby Lasy Państwowe pozostały nadal jako wspólne dobro publiczne narodu, zwracam się do Pana Premiera o wnikliwe przeanalizowanie zapisów powołanego wyżej projektu ustawy o «zadośćuczynieniu....» aby nie dopuścić do zrujnowania tego wspólnego dobra.

Niewątpliwie Lasy Państwowe powinny partycypować w tym narodowym zadośćuczynieniu, co deklarowały przy okazji dyskusji o reprivatyzacji, ale nie w wymiarze dewastującym ich finanse, jak to zapisano w projekcie ustawy".

[Fragment listu Jana Podmaskiego, emerytowanego leśnika i dyrektora RLP w Pile do premiera]